

Aino Acté.

Królestwo pieśni, którego jednej z przedstawicielek i to jednej z najwybitniejszych, podajemy dziś podobiznę, posiada w swem rozległym państwie, niewielką stosunkowo liczbę potentatów i potentatek, stojących na świeczniku sztuki. Kiedy mowa o książęcych godnościach w tej czarownej krainie, nasunie się parę nazwisk, ot takich jak Kochańska, Bellincioni, Litvinne, Melba, Calve... no i jeszcze kilka. W świetnym tem gronie, jedno z naczelných miejsc zajmuje *Aino Acté*, primadonna wielkiej opery paryskiej, śpiewaczka wielkiej wszechświatowej sławy, słynna poza sztuką także i z niezwykłej swej a olśniewającej urody, artystka podziwiana i oklaskiwana we wszystkich centrach ruchu muzycznego Europy, Ameryki a także i Australii.

U nas znana jest chyba tylko z ilustracji muzycznych lub z podobizn na... kartkach pocztowych lub wreszcie z ciągłych, na ton niemal bałwochwalczy nastrojonych recenzji pism francuskich, amerykańskich i angielskich a nawet i niemieckich, ostatnich tak niechętnie oddających uznanie obcym artystom. Słynna artystka francuska, ulubienica Paryżan, nie jest francuską z urodzenia. *Aino Acté* jest Finlandką. Urodzona w r. 1877 w Helsingfors, już od najmłodszych lat zdradzała olbrzymie zdolności muzyczne, które drogą atawizmu otrzymała od swych rodziców, ojca wybitnego muzyka finlandzkiego, dyrektora konserwatorium w Helsingforsie i matki, niegdyś cenionej wysoko śpiewaczki operowej i estradowej, znanej w swoim czasie w Europie pod imieniem Emmy Ströner. Wśród nawskroś artystycznej atmosfery panującej w domu rodzicielskim, w którym stałymi gośćmi byli tacy muzycy jak nasz dobry znajomy Willy Burmester wielki skrzypek a wówczas profesor konserwatorium w Helsingfors, Sibelius, Facer i najwybitniejsi muzycy finlandcy — wychowało się urocze dziewczętko, przyszła arcykapłanka sztuki pod okiem matki, stawiającej pierwsze je-

go kroki w dziedzinie tryłów, solfeggiów, wokaliz it.d. W roku 1894, wysyłają rodzice swą niezwykle piękną i niezwykle uzdolnioną dziecinę do Paryża. Uzyskawszy miejsce w konserwatorium, kończy tu trzyletni kurs nauki śpiewu pod kierunkiem słynnego mistrza Edmunda Duvernoy i po świetnym konkursie, jako laureatka obdarzona



Aino Acté.

najwyższem odznaczeniem, przechodzi wprost na deski wielkiej opery paryskiej, na której zbierając laury i hołdy, króluje jako primadonna po dzień dzisiejszy. O ile pozwala na to repertuar wielkiej opery, przyjmuje gościnne występy w Ameryce i Europie, występy przynoszące jej i sławę i olbrzymie bonoraria.

W życiu codziennym jest znakomita artystka dobrą córką nie tylko wobec rodziców, lecz także

i ojczystej swej ziemi, której, zbierając laury wśród obcych, jest prawą obywatelką, oddaną nie połową ale całą duszą. Ta, u stóp której składano w początkach jej kariery artystycznej fortuny, ba nawet i mitry — ta na której spotkanie biegnie cały olbrzymi międzynarodowy tłum wielbicieli piękna muzycznego — ta która wreszcie stała się dziś własnością całego świata i mogła zapomnieć wśród hołdów o swoich i ochłonać z przywiązania do ojczyzny — ta *Aino Acté* dziś pierwsza z Paryżanek, oddaje rękę swą i serce Finlandczykowi, towarzysowi lat młodzieńczych, adwokatowi Renvaltowi... Lecz na szczęście pań-two Renvaltowie nie stanowią tak często w świecie artystycznym spotykanych par, w których żona ozłaca swym talentem i pracą nazwisko mężowskie. P. Renvalt jest znakomitością na innem polu, a to jako statysta, jako jeden z najwybitniejszych dziennikarzy finlandzkich i wreszcie jako gorący i sprawom swej ojczyzny całą duszą oddany patriota...

Życie swe dzieli więc wielka śpiewaczka na dwie części. Część pierwszą trwającą siedm miesięcy, spędza w usługach sztuki, śpiewając w Paryżu i w świecie całym — część drugą, w kole rodzinnem przy boku małżonka w Finlandyi, w uroczym zakątku wiejskim, majątku swym o parę kilometrów od Helsingfors oddalonym zameczku, niegdyś Gustawa Adolfa ulubionej siedzibie. Tu dzieli rozkosze rodzinne, kierując wychowaniem działwy, tu także dzieli i troski swego małżonka, któremu sroga ręka moskiewskiego despoty niejednokrotnie już zamykała na miesięczne okresy wydawanie pisma „Helblings Sanomat“ którego jest właścicielem i naczelnym redaktorem.

Wielką artystkę usłyszymy we Lwowie i w Krakowie. Dla miłośników śpiewu, będzie to prawdziwa biesiada muzyczna, dla snobów zaś pyszna sposobność ujżenia Paryżanki, jednej z najpiękniejszych kobiet na świecie. — *urs.* —

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

27

(Ciąg dalszy).

— Być może! — odpowiedziała Helena. — Nie myślę się sprzeczać o to i nie chcę nawet sądzić, czy zamiary wasze są złe, czy dobre, ale powiadam wam, że ani dziś, ani za cztery tygodnie, ani też nigdy w życiu nie zgodzę na to małżeństwo. Sąd świata, jego plotki i oszczerstwa są dla mnie obojętne, jak długo sama sobie nie mam nic do wyrzucenia.

Nadspodziewana stanowczość młodej dziewczyny widocznie zmieszała Franciszka Springera, lecz doktor uśmiechnął się dobrotliwie. On bowiem miał jeszcze w ręku jednego atuta.

— Wspominałem już, że tu nikt nie będzie pytać się ciebie o zdanie — rzekł łagodnie — i na tem kończę tę przykrą sprawę. W czasie twojej wycieczki nadeszły wiadomości z Ameryki, na które tak długo oczekiwałem i nie mam żadnej przyczyny ukrywać ich przed tobą!

To mówiąc doktor dobył z kieszeni list w kopercie, pokrytej markami Stanów Zjednoczonych i podczas gdy Helena z gorączkowym niepokojem wpatrywała się w jego ruchy, zaczął go zwolna rozwijać.

— Wspominałem ci już, że zwróciłem się do amerykańskich władz z prośbą o informację, ale ponieważ szeryf nie znał ani twego ojca ani jego stosunków, polecił odpowiedzieć na mój list niejakiemu panu Jamesowi Piersonowi, który podobno miał być przyjacielem nieboszczyka Rudolfa Springera. Czy przypominasz sobie takiego pana?!

— Tak! — rzekła Helena cichym głosem — nazwisko Piersona często obijało mi się o uszy, bo miał on z ojcem bardzo liczne interesy!!

— Dobrze! więc też chyba jego list znajdziesz u ciebie wiarę! Otóż mister Pierson donosi, że twój ojciec dorobił się wprawdzie majątku, ale że w ostatnich miesiącach stracił go częścią wskutek nieudanych spekulacji, częścią zaś z powodu bankructwa prywatnego banku, w którym miał złożone swe kapitały. To potwierdza także i moje przypuszczenie, że Rudolf Springer opuścił Amerykę tylko dlatego, że pozostał prawie bez żadnych środków do życia, a za stary był już, żeby się na nowo dorabiać! Na cud więc chyba trzeba było

liczyć, żeby zbankrutowany bank zwrócił teraz kapitały twego ojca!...

Helena prawie że nie słuchała tej całej perory, lecz gdy doktor zaczął składać list, aby go schować, zapytała go ledwie dosłyszalnym głosem:

— I niema już w tym liście nic więcej? Żadnej osobistej wiadomości dla mnie?...

— Ach! prawda! jest tam coś, ale mnie to bynajmniej nie zainteresowało! proszę! przeczytaj sobie sama!...

Doktor podał Helenie list, skreślony wprawmem pismem męskim, którego nigdy sobie nie przypominała. Ale to nie zdziwiło jej wcale, bo jakże mogła przypomnieć sobie pismo Jamesa Piersona, skoro osobę jego przywoziliła sobie na pamięć jak przez mgłę. Szybko przeczytała pierwsze stronicę, gdzie mister Pierson, biadając nad swym przyjacielem, opisywał, jak nieuczciwość ludzka i śmiałe spekulacje zniszczyły cały zarobek. Dopiero na czwartej stronicy u samego dołu znajdowały się owe „osobiste wiadomości“, do których pan doktor nie przywiązywał żadnej wagi. Helena przeczytała tylko słów parę i z krzykiem bólu upadła na krzesło.

Po chwili jednak podniosła się i zapytała doktora, czy może ten list zachować dla siebie.

— Bardzo mi przykro, moje dziecko, że muszę ci odmówić — rzekł bardzo uprzejmie adwokat — ale muszę go bezwarunkowo dołączyć do innych aktów i potem przedłożyć sądowni. Jeśli jednak koniecznie chcesz, to możesz go parę dni zatrzymać!...

— Dziękuję! Oddam go panu — szepnęła sieroć. — Czy macie mi może jeszcze coś do powiedzenia?

— Nie, dziecko! Powtarzam tylko, że twoje małżeństwo z Cezarem musi przyjść do skutku i że dziś ogłosimy jeszcze wasze zaręczyny. Byłoby zatem o wiele lepiej, gdybyś się nie opierała i nie dawała tem samem powodu do dalszych plotek!...

Helena nie odpowiedziała na to ani słowa, nie spojrzała nawet na obu mężczyzn, lecz w milczeniu opuściła gabinet stryja. Gdy tylko drzwi zamknęły się za nią, Franciszek Springer spojrzał pytająco na doktora a ten zatarł ręce z zadowoleniem.

— No! na razie możemy być zadowoleni! — rzekł z tryumfem — byłem pewny, że wygram i wygrałem!

— Do stu dyabłów, doktorze! Pan masz zawsze głowę na karku — szepnął Franciszek, spoglądając z szacunkiem na swego towarzysza — ale dlaczego mi pan nie wspominałeś nic o tym liście?...

— Miałem powody! Ty nie jesteś stworzony na dyplomata, byłbyś się odrazu wygadał i zepsuł mi całą grę, nie pozwalając zagrać atuta w odpowiednim czasie!

— Hm! to niepoehlebne dla mnie! — zamruczał Springer — ale co było w tym liście i jakim sposobem przyszedł do niego?

— Jak najprostszym! Wczoraj otrzymałem go od naszego poczciwego Bergmanna, który, jak to dobrze przewidywałem, akurat przejechał wszystko, gdy otrzymał odemnie zapomogę, wskazówki i wezwanie, żeby mi list przysłał jak najprędzej. Było to przed czternastu dniami i Bergman istotnie wyeksperymentował list pierwszym parowcem!

— W takich sprawach można na nim polegać! A zapewne napisałeś mu pan, co list ten powinien zawierać?!

— Naturalnie! Nawet tego Jamesa Piersona ja sam wynalazłem! A co tam powypisywał na tle zebranych przez siebie informacji, było też znakomite!...

— Doprawdy?!... a ta osobista wiadomość, która tak przestraszyła Helenę?

Doktor uśmiechnął się figlarnie i z tryumfującą miną spojrzał na pytającego.

— To była taka krótka notatka, że inżynier Fred Archer zaręczył się niedawno z młodą, bardzo ładną i bardzo bogatą wdówką!...

— Znakomicie! Znakomicie! Na taki wspaniały pomysł nie wpadłbym nigdy w życiu! Ale w tym liście ni-ma nic, co by mogło w niej wzbudzić podejrzenie?!

— A czyż ty myślisz, że gdyby było inaczej, to choć na chwilę zostawiłbym ten list w jej rękach?! Tak naiwny nie jestem jeszcze!...

— A jeśli ona skąd inąd dowie się prawdy, jeśli mimo całej naszej czujności potrafi nawiązać stosunki z Ameryką i dowie się, że to wszystko od A do Zet jest kłamstwem?!

— To my będziemy już ze wszystkim gotowi, już kłamka dawno zapadnie, a potem... potem, mój kochany, skąd my możemy odpowiadać za to, że całkiem obcy człowiek powypisywał kłamstwa?!

Podczas gdy obaj łotrzy zabawiali się tą rozmową i układali horoskopy na przyszłość, Helena siedziała w swoim pokoiku i ze łzami w oczach odczytywała po raz setny koniec listu Jamesa Piersona:

(Ciąg dalszy nastąpi).